

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i od-
noszeniem do domu kwartal-
nie 3 zł.

Na pojedynczy 50 gr.

Prenumeratę przyjmują wszyst-
kie księgarnie w Łomży.

Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja:

Łomża, Dworna 2.

Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 60 zł. $\frac{1}{2}$ str. 30 zł.

$\frac{1}{4}$ str. 15 zł. $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.

$\frac{1}{16}$ str. 5 zł.

Drobne 20 gr. za wyraz.

Jeszcze o Kresach.

Brak praworządności w państwie jest to rak, co toczy organizm, osłabia go i doprowadza do ruiny. Niestety, ta choroba ujawnia się najczęściej dopiero wtedy, kiedy nawet chirurgiczne zasoby są bezsilne uratować życie. Obowiązkiem lekarza higienisty jest zapobiedz temu ścisłą obserwacją i zastosowaniem odpowiednich środków. Ten sam obowiązek spada na dziennikarza, który obserwuje życie, umie orjentować się i w porę ostrzega społeczeństwo o grożącym mu niebezpieczeństwie. O ile głos taki znajdzie oddźwięk w szerokich masach i miarodajnych sferach — chory może wyzdrowieć.

W myśl tej zasady, mając na względzie całokształt i przyszłość Ojczyzny, musimy bez różowych szkieł, śmiało zajrzeć prawdzie w oczy, a ta nam opowie, że dotychczasowa polityka, lub też naturalny brak takowej względem Kresów Wschodnich może wywołać nieuleczalną gangrenę, której rząd przewidzieć nie chce.

Ludność Kresów Wschodnich kilka lat temu sprzyjała państwowości polskiej, ufając, że naród, długie lata był w niewoli i doświadczył na sobie dobrodziejstwa tego, nie narzuci jarzma innym. I rozpoczęła się współpraca oparta na lojalności, ale ta idylla niedługo trwała. Powoli, systematycznie

wypierano zewsząd wszystkich sędziów, urzędników narodowości niepolskiej i ich miejsca obsadzano ludźmi zupełnie nieodpowiednimi, bez wykształcenia, bez znajomości miejscowego języka i obyczajów. Ci przybysze, obdarzeni władzą, poczuli się w roli okupantów i świadomie, lub też z braku inteligencji, doświadczenia i zrozumienia stanu rzeczy, poczuli na obcym im terenie na swój sposób „wprowadzać polskość“. Naród niechciał i nie mógł zrozumieć dlaczego zwolniono uczciwego sędziego białorusina, dlaczego dotychczasowi z ich sfery lojalni urzędnicy zostali usunięci, ale szybko odczuł tą zmianę. Niebawem i niesłuszne ciężkie kary za drobne nawet wykroczenia, ignorowanie najelementarniejszych potrzeb stało się powszechnem, a nadmiar funkcjonariusze policji i administracja wiejska, wrogo do ludności usposobione, pięścią i wymuszaniem datków wytworzyły głuchy i cichy z początku antagonizm. Wywoławszy taki stan rzeczy administracja nie poczuła się do winy, nie chciała zrozumieć, że przygotowała grunt dla agitacji bolszewickiej i zamiast zmienić kierunek, ogłosiła całą ludność jako wrogą Polsce, co wywołało też silne represje i sądy doraźne. Karłom w stolicy i Kacykom na miejscach zdawało się, że tą drogą zmuszą ludność poddać

się wszelkiemu bezprawiu i że zwycięży ten, kto ma karabin w ręku. Ale i w tym pochodzie administracja nie umiała wyłowić elementu groźny, a chcąc utrzymać się na stanowiskach, chwytano winnych z pozoru i nad tymi, bardzo często zupełnie niewinnymi ludźmi, znęcano się. Wyższa władza nie chciała też zrozumieć, że wszelkie ekspedycje karne deprawują ludność, że nie drogą gwałtu, a li tylko drogą praworządności i poszanowania praw ludzkich można wprowadzić stan normalny.

Niestety, dotychczas tej praworządności na Kresach niema i dzięki temu stało się tak, że miejscowa ludność stanowi jedno, a przedstawiciele władzy drugie wręcz odrębne społeczeństwo. Niema i nie może być kontaktu, ponieważ z obydwóch stron jest nieufność. W stolicy, nie znając kresowej ludności, zaliczyli ją do kategorii ludzi drugorzędnych, którymi można rządzić nie według ich potrzeb, a według własnego widzimisię, i wytworzony skutek tego stan groźny, podniecany przez agitatorów bolszewickich, odnosi się na karb nieupaństwowienia i wrogości rdzennej ludności.

Obserwując życie na Kresach, nie trudno przekonać się, że nawet w obecnych bardzo ciężkich warunkach można jeszcze uratować sytuację, ale inicjatywa pogodzenia musi iść z góry. Naród co daje żołnierza, płaci podatki musi wzamian też coś dostać.



Trzeba jaknajrychlej wprowadzić praworządność, reformę rolną, samorząd, zmienić system bezwzględnych represji, nauczyć funkcjonariuszów władzy państwowej, że nie ludność dla nich istnieje, a odwrotnie.

Jeśli chłop i mieszczanin tutejszy nie będzie bity przez policjantów, eksploatowany przez urzędy gminne i jeśli będzie przywołany do współpracy na prawach równości, to jeszcze uda się nawrócić go do lojalności.

Drogą gwałtu zburzy się wszystko.

Józef Handelsman.

L A T O.

I.

Zakwitły maki na grzędzie
Purpur ognistych czerwieni — —
Tak cudnie i czarująco
W słońcu się lśnią i płomienia...

Zakwitły maki na grzędzie...
A każda główka, jak rana,
Krwawi się — ręką bezwiedną
Brata w pierś brata zadana...

II.

Śnią mi się, śnią mi się i marzą
Tych cudownych bzów pachnące krzewy,
W kiściach kwiecia rozkosznych stojące,
Jak w potokach liljowej ulewy...

Śnią mi się te bzy — — śnią i marzą — —
I tej wiosny czarownej wieczory — —
I dziewczyny mej ust koralowych
Czarodziejskie, upojne amfory!...

III.

Idę przed się hen zieloną miedzą —
W pas mi złote kłaniają się żyta —
A w krąg polnych koników kapella
Niemiłknącym śpiewaniem mnie wita...

Słucham... Cichym szeptem -szelstem
A dostojnie kłós z kłosem howorze:
Przyjdą tutaj jutro żniwiarze
Po te nasze chlebne dary boże...

IV.

I błękitne załają się bławatki
W złocie żyt dojrzałych rozkwiecione — —
... Oj, przyjdą tu wkrótce, przyjdą żenice
I przyniosą sierpy wyostrzone...

Błysną stałą pod słońce — i oczą
Naszych modrych wnet ściami się błękity...
I nie będziem już żegnać i witać
Zórz zachody i jutrzeńne świty...

V.

Ludna, gwarna dzisiaj niwa,
Choć nie oschła z rannych ros — —
Tysiąc sierpów wyszło w pole,
Tysiąc ostrych dzwoni kos...

Radość, szczęście z żeńców oczu
Tryska, choć z lic splywa znój — —
... Będzie chlebuś, będzie chlebuś —
Szczęścia i radości zdroj!...

Br. Kretowicz.

UKRYTE HASŁO.

Według obliczeń d-ra Kopezyńskiego, referenta higieny szkolnej w Ministerstwie O. P., na 3 milj. uczniów szkół powszechnych w Polsce — 150.000 choruje na gruźlicę, a 1.800.000 ma asposobienie do tej choroby.

Jeśli zważymy, że jest to statystyka urzędowa, skłonna raczej do zmniejszenia tych strasznych liczb, to możemy przyjąć, że stan faktyczny przedstawia się jeszcze gorzej. Liczby te mówią same za siebie, lecz czy poruszają sumienia i mózgi tych, co decydują o przyszłości narodu i państwa, wątpić należy. Organizacja szkolnictwa powszechnego tak jest pomyślana, że za jej zły stan nikt nie odpowiada. Za zaniedbania w tej dziedzinie nikomu jeszcze włos z głowy nie spadł, a przeciwnie wielu ludzi, szczególnie na wsi, zyskuje popularność przez wystąpienia przeciwko szkole i oświacie.

Nie ulega wątpliwości, że znaczny odsetek dzieci przychodzi już do szkoły z zarazkami różnych chorób. Byłoby rzeczą niezmiernie ważną zbadać w sposób niewątpliwy, jak szkoła w dzisiejszych warunkach wpływa na zdrowie swoich wychowanków. Jeśli zważymy, że 90 proc. szkół powszechnych mieści się w budynkach zupełnie do tego celu nie nadających się, że władze szkolne ze względów oszczędnościowych wyznaczają na klasę minimum 50 uczniów, że sale szkolne są ciemne, ciasne, wilgotne i zimne, pełne brudu i kurzu, to zgóry możemy stwierdzić, że pobyt w takich szkołach wpływa na zdrowie dzieci bardzo a bardzo źle.

Jeśli chcemy, by liczba chorych nie zwiększała się z roku na rok, a zmniejszała się, musimy za wszelką cenę przystąpić do budowy gmachów szkolnych i postawić na właściwym poziomie wychowanie fizyczne. Niestety dzieje się wręcz przeciwnie. Sprawy szkolne są traktowane jakby największa tajemnica stanu. Czytając stale miejscowe pisma, lecz nie spotkałem jeszcze nawet wzmianki o zamierzeniach Inspektoratu szkolnego, Rady szkolnej powiatowej lub Sejmiku powiatowego co do budowy szkół i czy bodaj za sto lat każda szkoła w powiecie Łomżyńskim będzie miała swój własny dach nad głową. Jeśli tak będzie jak dotychczas, to niema nadziei, aby się to stało i za lat dwieście.

W Czechach na każdym gmachu szkolnym widnieje napis: „Wszystko dla dzieci“. Czegoś podobnego w Polsce nie

spotka się nigdzie. Nie możemy wypisać tak szeptego hasła na sztandarze szkoły, bo byłoby to zbyt bolesną ironją wobec rzeczywistości, która mówi, że a nas obowiązuje inne hasło: „Nie dla dzieci!“
Czytelnik.

Państwowe Zakłady Przemysłowo-Drzewne w Łomży.

W ostatnich czasach ukazały się w miejscowej prasie artykuły, omawiające gospodarkę w Państwowych Zakładach Przemysłowo-Drzewnych w Łomży, które nie dają dokładnego obrazu, jak ta gospodarka przedstawiała się od początku w rzeczywistości.

Otóż Ministerstwo Robót Publicznych, po zebraniu danych statystycznych o zniszczeniu w powiatach byłej guberni łomżyńskiej, które wynosiło około 80 proc., chcąc przyjsć z pomocą poszkodowanym przez wojnę i dać pracę bezrobotnym, bardziej celową jak przesypanie piasku i rozkopywanie gór, zorganizowało w Łomży w 1819 roku Dyrekcję Odbudowy. Ta, przystąpiwszy do roboty, napotkała wiele trudności. Początkowo zaczęła wydawać poszkodowanym w stanie okrągłym nagromadzony przez okupantów budulec. Okazało się, że wielu było takich, co nie mogli nawet przewieźć otrzymanego budalca, a o przetarcia i postawienia domu mowy nie było. Tartak prywatny w Łomży nie był w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb i nie miał obrabiarek stolarskich. Dyrekcja postanowiła pobudować własne Zakłady Drzewne, a teren obrała ten, który łatwiej można było otrzymać, mianowicie: plac miejski nad Narwią, a to tymbardziej, że leży on w pobliżu boczney kolejowej Łomża-Kolno (budowa kolei rozpoczęta przez okupantów).

W roku 1920 przeszkodziła inwazja bolszewicka, dopiero w latach 1921 i 1922 pobudowano Zakłady i jednocześnie na tartaku prywatnym pobudowano paręset domów włościańskich i przystąpiono do wykonania kilku tysięcy ławek szkolnych. W tym czasie przeniesiono Dyrekcję Odbudowy do Białegostoku i rozpoczęła się likwidacja w całym państwie przedsiębiorst rządowych. Między innymi i Zakłady Przemysłowe Drzewne w Łomży, jeszcze nie zupełnie wykończone, wdzierżawiono spółdzielni zdemobilizowanych oficerów, którzy przy końcu swej krwawej pracy przy odbudowie Rzeczypospolitej na froncie, zorganizowali się bez różnicy przekonań w stowarzyszenie

p. n. „Zrzeszenie Pracy“. Tenatę dzierżawną zaofiarowali taką, jaką zaproponowała Dyrekcja Odbudowy — 2000 metrów sześciennych drzewa tartego rocznie, z warunkiem uiszczania należności wodostępach kwartalnych pod groźbą kary 0,015 m.³ dziennie za każdy niedostarczony metr, co wynosi 45% miesięcznie, oraz przecierania 100 m.³ drzewa dziennie.

Na takich warunkach przystąpiono do pracy we wrześniu 1922 r., pobudowano dwa domy dla administracji, wykonano montowanie 13 maszyn, wykonano sporo robót ziemnych i t. p., jednocześnie przecierając drzewo na odbudowę i załatwiając zamówienia płatne na domy wojskowe i urządzenia szkolne. Okazało się, że tenata dzierżawna przewyższa wszystkie koszty produkcji, a po przejściu z milionów na złote i oszacowania zakładów, okazało się, że roczna dzierżawa wynosi 70% wartości Zakładów. To też kalkulacja była niemożliwa, a w dodatku Dyrekcji Odbudowy zmniejszono kredyty i ta przestała dawać zamówienia; budownictwo prywatne nie ożywiło się, eksport zagraniczny zmalał. W takich warunkach dalsze prowadzenie Zakładów było nie do pomyślenia, to też rozpoczęto starania o rewizję umowy, a ponieważ papierowe paragrafy na to nie pozwoliły, to Zakłady stanęły w lipcu 1924 r.

Dyrekcja Odbudowy naliczyła 284.000 zł. strat, pomimo, że całe Zakłady wyceniła w swoim czasie na 150.000 zł. Straty powstały oczywiście z 45% kar, a tymczasem opóźnienie drugiej raty nastąpiło nie z winy Zrzeszenia, gdyż na placu nagromadziło się 2000 m.³ drzewa Odbudowy i nie było już więcej miejsca. Dyrektor Odbudowy sam to stwierdził

i oświadczył: „należną tenatę oddacie wtedy, jak się plac opróżni, i kary za to lieżyć nie będziemy“. Nie wzięto też pod uwagę przy likwidacji otrzymanych 2000 m.³ drzewa tartego wartości przeszło 100.000 zł. i wydatków inwestycyjnych na sumę 30.000 zł., co prawie równa się wartości Zakładów. To wszystko nie powstrzymało Województwo od nałożenia sekwestra na majątek „Zrzeszenia Pracy“, pomimo złożonej kaucji.

Sprawa przewleka się do nieskończoności, a tymczasem fabryka stoi, dachy przeciekają, podsafitki wałają się, materiał na placu gnije. Dzierżawcy czekają na ostateczne załatwienie sprawy, utrzymując niezbędny personel.

Tak wygląda gospodarka państwowa i pomoc przy odbudowie.

B. B.

W imię prawdy.

W organie djeczjalnym „Życie i Praca“ z dnia 4/VI 1925 r. okazał się artykuł, tyczący się działalności sejmiku w Kolnie, podpisany „Ret“. Autor tego artykuła, posługując się zmyślonymi argumentami, stara się wprowadzić w błąd opinię publiczną. Ubolewa nad złym stanem „na pola sanitorji“, gdzie na karb obecnego sejmiku zwala winę, znajdując się torfowisk pod Kolnem, a nawet, co najciekawsze, malaryczny klimat w pow. Kolneńskim. Godnym współpracownika, jak i wydawnictwa, jest podnoszenie iście „amerykańskiego rozmacha“ b. starosty p. Bręczka, który dla nich jest ideałem, wraz z „Jego bohaterską policją“. Jak się na proeesie wyjaśniło, bohaterstwo polegało nie tylko

na zabicia Boga dacha winnego ś. p. Malinowskiego, lecz na dobijania go kolbami. A kiedy Kolno w dniu 11 kwietnia r. ub. przeżywało swoją pamiętną „noc św. Bartłomieja“, gdy na jego zdobywie wyruszyło aż półtrzecia Karpia i kilka bab z dziećmi, wszyscy uzbrojeni w najcięższe działa, począwszy od noża kuchennego, a kończąc na tankach najnowszego systemu, — wtenczas policjanci p. Bręczka, na czele ze swoim szefem, idąc śladami Leonidasa pod Termopilami, postanowili raczej pogrzebać się w gruzach Kolna, aniżeli oddać się w ręce krwiożerczych Kurpiów. Na radzie wojennej w gmachu wersalskim starostwa, natchnieni duchem Napoleona i Moltkiego, zdecydowali działać błyskawicznie. No i oczywiście, nad ranem, kiedy Kurpie, wystrzelawszy naboje i oprzątnawszy największe swe działo — słynną „Bertę“ z fronta francuskiego, wypożyczoną od swych sąsiadów, Marzarów pruskich, powrócili w spokoju do swych zagród, bohaterska policja, naśladując Kmiecica, łapała po drogach i wyciągała z pod pierzyn od żon Boga dacha winnych ludzi. Starszyna, poobijawszy ze stracha głowami mary w sali zwierciadlanej starostwa, nad ranem, iście po salomonowemu, orzekła, iż to uczynili Kurpie podczas szturm na miasto. Zawdzięczając rycerskim czynom, — niezem jazda polska pod Samosjerą, broniąc dostęp do Madryta, Kolno nie podzieliło losu Kartaginy.

Taki to iście „amerykański rozmach“ wielkiego administratora b. starosty p. Bręczka w Kolnie, który zazwyczaj działał w harmonji, niezem chór gregorjański, ze „swoją bohaterską policją“.

Po tym krótkim wstępie postaram

OPOWIADANIE BABUNI.

— Pójdźcie o dziatki, siadźcie wszystkie razem na tej oto kanapie, kupionej na raty! Siadźcie sobie spokojnie, bodaj was djabli wzięli, i posłuchajcie Babcia opowie wam śliczną bajeczkę.

— Coś z Boccaccia!

— Cicho, paskudne bębny! Dawno, już dawno temu, żył sobie król...

— Król pik!

— Cicho Karolku, bo ci rozepnę majteczki i wysypię 10 klapsów! Zatem żył sobie król z królową...

— Z Królową Warszawy!

— Milcz, smarkaczu! Czerwone delirjum masz, czy co? Żyli bardzo szczęśliwie, ale nie mieli dzieci...

— Aha! Skutki młodości!

— Przestań mądrzyć, Stefciu! Razu pewnego król, przechodząc przez podwórzec zamkowy, zobaczył napis...

— Klucz u stróża!

— Słuchajcie, niesfórne półgłówki! Jeżeli jeszcze ktoś wypuści parę z ust, to mu tak wysypię, że mu się pra-pra-pradziadek przyśni!

— A kiedy my pochodzimy od małpy, nie od pra-pra-pra...

— Cicho! Od kogo pochodzisz, to twój matka wie i Ten, który jest nad nami!

-- Pan porucznik z trzeciego piętra?

— Marsz za drzwi, smarkaczu! To jest Kapitan! Zatem król ujrzał napis: „kto wyjdzie z tego muru trzy cegły, ten..“

— Pójdźcie do ula!

— Nie przeszkadzaj! Ten znajdzie ży-

ciodajne źródło. Kto się z niego napije, ten..

— Urznie się jak tatuś w święto!

— Ten będzie miał spełnione wszystkie życzenia. Król napił się i zaraz bocian przyniósł mu dziecko!

— Wielka śtuka! W tej wodzie byli kantaldy...

— Bocian? To wtedy jeszcze bociany...

— Fłanuś, nie psuj babci...

— No co ładna bajka?

— Bardzo ładna jeszcze jedną!

— Dobrze! Razu pewnego jechał na wojnę pewien rycerz nieustraszony. Jechał dzień, jechał dwa, jechał trzy, jechał cztery. Piątego dnia zatywał się.

— Stał na piątce? Idjota!

— Będziesz ty cicho? Jak się zatrzymał,

się wyjaśnić opłakany stan „sanitarji“, jaki zapanował przy miłościwie panującym obecnie sejmiku.

1) Nieprawdą jest, że od początku 1925 r. skasowano oddział dezynfekcyjny, natomiast prawdą jest, że od 15 maja do 31 grudnia 1924 r. dezynfektor wyjeżdżał w sprawach walki z chorobami zakaźnymi zaledwie piętnaście razy, wskutek czego Sejmik uznał, że utrzymanie stałego dezynfektora jest zbędne i postanowił płacić za każdą przeprowadzoną dezynfekcję oddzielnie, wstawiając na ten cel do budżetu na r. 1925 samą większą niż była preliminowana w r. 1924. Obecnie Wydział Powiatowy zamierza przyjąć wykwalifikowanego felezera, któryby jednocześnie był dezynfektorem.

2) Nieprawdą jest, że Sejmik od początku 1925 r. skasował placówki sanitarno-lekarskie, natomiast prawdą jest, że Sejmik przez 2 lata wypłacał subsydja lekarzom, sprowadzonym do Jedwabnego i Stawisk, a upewniwszy się, iż lekarze ci zdobyli dostateczną praktykę, która pozwala im pracować nadal w tych miejscowościach bez pomocy Sejmiku, subsydjam cofnął.

3) Prawdą jest, że p. Brzęczek zaczął budować kompleks budynków gimnazjalnych w Kolnie i projektował budowę szpitala, nieprawdą natomiast jest, że dopiero obecnie tego zaniechano. Przed wprowadzeniem w życie ustawy z dnia 11/VIII 1923 r. Sejmik nabył w Kolnie 16-to morgowy plac i zaprojektował pobudowanie kompleksu budynków gimnazjalnych, szpitala i schroniska, a nawet w 1923 r. pobudował dom mieszkalny; po wejściu jednak w życie

ustawy z dnia 11/VIII 1923 r., a mianowicie 18/VI 1924 r. (jeszcze za czasów p. Brzęczka) Sejmik z braku funduszy wstrzymał dalszą budowę gimnazjum i szpitala, który istotnie znajduje się w baraku nieodpowiednim; trzeba jednak pamiętać, że powiat Kolneński jest biedny i własnymi siłami trudno ma coś zdziałać, przeto jeszcze za p. Brzęczka Sejmik zwracał się do rządu o pomoc, której niestety nie otrzymał.

Wydział Powiatowy uważa, że w dobie sanacji skarbu państwa, którą przeżywamy, wielkim plusem będzie jeżeli samorządy powiatowe utrzymają to, co zdobyły w czasie inflacji, a zatem wszelkie wysiłki obecnego Sejmiku i Wydziału Powiatowego skierowane są ku temu, by utrzymać Ognisko Kultury Rolniczo-Ogrodniczej w Małym-Płocku i gimnazjum w Kolnie.

4) Nieprawdą jest, że dom, wybudowany przez Sejmik w 1923 r., przeznaczony został wyłącznie na potrzeby gimnazjalne, natomiast prawdą jest, że poprzedni Sejmik 18/VI 1924 r. (a więc jeszcze za p. Brzęczką) stwierdził, iż dom ten przeznaczony jest na potrzeby biura Wydziału Powiatowego, oraz na mieszkania personelu nauczycielskiego i pracowników komunalnych.

Pana „Ret“ i szanownemu wydawnictwu „Życie i Praca“ radzę nie wylewać łez krokodylich o „sanitarje“ i „dezynfektora“ w Kolnie lecz raczej u siebie zaprowadzić stałego dezynfektora, któryby wejrzał w sprawę parafii Łosewo, gdzie za zebrane grosze wdowie tytuł własności ma ks. D., jak również by więcej nie powtarzały się tak „budujące“ sceny, jakie miały miejsce w Myszynie między pasterzami bożemi.

S. K.

Ł A P Y.

Zawdzięczając niezliczonym donaganiom się ze strony obywateli m. Łapy u Władz Państwowych wszystkich instancji i protestów przeciw Tymczasowemu Zarządowi m. Łapy, zostały przeprowadzone w dniu 5 kwietnia r. b. wybory Rady miejskiej, pod kierownictwem Komitetu Wyborczego, złożonego z kilku endeków, a w tej liczbie Sędziego pokoju p. Jeruzelskiego, jako przewodniczącego.

Cały ten prawicowy Komitet Wyborczy, dobrany według klucza partyjnego, po ostatecznym obliczeniu głosów, widząc, że wybory wypadły nie po myśli endecji, dopatrywał się nieformalności, wynikłych z jego własnej winy.

Zjawił się protest ósemkowych wyborców, który sprawca wykroczeń prawnych

— Komitet Wyborczy uznał za słuszny i wystąpił z wnioskiem o unieważnienie wyborów. Wybory na skutek decyzji Starostwa Wysokomazowieckiego z dnia 21 kwietnia r. b., jako nieformalne, unieważniono.

Według Regulaminu Wyborczego, następne wybory należało zarządzić najpóźniej w ciągu 6 tygodni od daty unieważnienia. Tymczasem nowe wybory Województwo Białostockie nakazało dopiero dnia 30 czerwca r. b. na dzień 2 sierpnia r. b. i to na skutek poruszenia tej sprawy w prasie i przez delegacje obywateli.

Ludność m. Łapy, rozgoryczona opłakaną i nieudolną gospodarką „Tymczasowego Zarządu“, czeka z niecierpliwością kiedy wreszcie wybory zostaną formalnie przeprowadzone i miasto otrzyma prawdziwy samorząd miejski.

W związku z nowymi wyborami krąży po mieście pogłoski, pochodzące od jednego z członków Komitetu Wyborczego, że drugie wybory będą również unieważnione. Potwierdzeniem tego jest lekceważenie swych obowiązków przez przewodniczącego komitetu sędziego p. Jaruzelskiego, który oświadczył na posiedzeniu komitetu w dniu 11 lipca r. b., że na posiedzenia przyjeżdżać nie będzie. Dlaczego? Chyba dlatego, ażeby te posiedzenia nie miały formy prawnej. Wogóle prawo wyborcze jest przez pana przewodniczącego ignorowane, co może wpłynąć na unieważnienie powtórnych wyborów. Czas wielki aby odnośne władze wejrzały w działalność swego przedstawiciela i położyły kres jego samowoli.

Dnia 12 lipca r. b. odbył się w Łapach wiec, poświęcony sprawom samorządu miejskiego i wyborom do Rady miejskiej, zwołany przez ob. Ciołkowskiego. Na wiecu zabierali głos: ob. Ciołkowski, ob. Condor i zaproszony na wiec Dr. Czarnecki z Łomży.

Ob. Ciołkowski w swoim przemówieniu wykazał wiecującym, że demokratyczne prawo wyborcze i samorząd miejski dają mieszkańcom szerokie pełnomocnictwa — możliwość działania w myśl potrzeb ludu i dla dobra kraju. Podkreślił, że zdobycze demokracji w dziedzinie wyborczej i samorządowej należy szanować i bronić przeciwko zamachom reakcji.

Ob. Condo zaznaczył, że nieświadoma ludność wsi nie korzysta z przysługujących jej praw, czego dowodem, że w Łapach podczas pierwszych wyborów głosowało zaledwie 70% ludności.

Dr. Czarnecki w swoim obszernym i dobitnym półtoragodzinnym przemówieniu poruszył wszystkie sprawy, wchodzące w zakres samorządu miejskiego, a mianowicie: opieki społecznej, zdrowia publicznego, walki z wyzyskiem i paskarstwem, oświaty i wychowania dzieci.

tak jego koń mu powiada: „Nie jedź dalej“, bo tam cię czeka...

— Komolnik!

— Osioł jesteś! „Nie jedź, bo cię czeka śmierć!“ Ale rycerz był nieustraszony i pojechał dalej. Zaledwie dojechał do tej wojny, kiego go zaraz zabili. A wtedy koń powiada: „A widzisz?“ No coż ładna bajka?

Piękna! Jeszcze jedną!

— Dobrze! Był czas, kiedy jeszcze nie było paszportów, kiedy nikt nie paskował, kiedy paskopiast pasał świnie, kiedy bułka kosztowała dwa grosze...

— Milcz, babciu, krzyknęły dzieci chórem, to kłamstwo! nie chcemy więcej twoich bajek.

— Zawstydzona babcia zamilkła...

Wac. Olsz.

Podczas przemówienia D-ra Czarneckiego ludność wyraziła protest przeciwko komitetowi Wyborczemu za bagatelizowanie wyborów i nie szanowanie prawa wyborczego.

Wiec zakończono hucznymi oklaskami i okrzykami na cześć prelegentów i organizatorów Wiecu.

A. C.

Nowiny Ostrołęckie.

Dzięki niezłomnej energii D-ra Nowaka, zastępcy starosty, hołdującego zasadom „dużo czynić, mało mówić”, w niedzielę, dn. 12 lipca r. b., odbyła się w parku miejskim, dowcipnie zareklamowana i szeregiem miłych atrakcji urozmaicona, zabawa, połączona z loterią fantową na rzecz miejscowego oddziału Czerwonego Krzyża. Choć pogoda nic dobrego nie wróżyła, w zabawie jednak wzięło udział z górą 2000 osób, co stanowi 20% ludności miasta. Losy cieszyły się tak wielkim powodzeniem, że cały zapas ich na poczekaniu został rozprzedany i tych, co się na zabawę opóźnili, spotkał pod tym względem zawód. Nawet deszcz, szarówką usiłujący popsuć nastrój zabawy, celu nie osiągnął, bowiem ostrołęczanie mają to we krwi, że już jak się bawią, to dobrze i mocno.

Wejście do parku kosztowało b. tanio, bo tylko 50 gr., no i tyleż bilet loteryjny.

Na uznanie zasługuje bezinteresowna praca pań i panów, trudzących się po błocie i słońcu zbieraniem fantów, tudzież należy się solenne podziękowanie wszystkim p.p. ofiarodawcom, zwłaszcza tym, którzy zaoflarowali wartościowe fanty, jak: konia, jałówkę, cielę i t. d., bowiem fanty te, będące przedmiotem usilnych zabiegów publiczności, wzmogły frekwencję loterii.

Szczęśliwymi graczami, ku uciechu widzów, zostali: p. Rybicki, który wygrał główną wygraną — konia, potem p. Janeczko, który został posiadaczem jałówki, i p. Balczak, któremu w udziale przypadło cielę.

Zastanawiała powszechnie wzorowa organizacja przy doręczaniu wygranych, sprzedaży losów i t. d. Nawet obficie zaopatrzone bufet „pod parasolem” stał na wysokości zadania, bo, pomimo ciężkich czasów, cieszył się powodzeniem.

Nie potrzebnie natomiast, bo bez powodzenia, demonstrowano obóz cygański, a namiot, który na to użyto, lepiej przydałby się w bufecie, wyręczając starą lipę i zmurszałe sosny.

Również niefortunna i zbyteczna była sprzedaż kwiatów z jeżdżącego po wąskich alejach hałaśliwego motocyklu, zatrującego dymem powietrze i szerzącego panikę wśród publiczności. Kwiaty z powodzeniem można-

by sprzedawać wprost ze stolików, albo roznosić w koszykach.

Za to z uznaniem należy podnieść bezinteresowny współdziałanie orkiestr: wojskowej, policyjnej i kolejowej, bez przerwy przygrywających zabawie, które, pomimo deszczu, wytrwały na stanowisku.

Strzelnica również miała powodzenie. O przebiegu tej atrakcji nic ciekawego powiedzieć nie można, chyba, że trudno było wywnioskować, kto otrzymał nagrodę.

Na uwagę także zasługuje, dotąd w dziejach miasta nie notowane, zachowanie się publiczności, oszczędzającej trawniki.

Władze municypalne zainstalowały w parku elektryczność.

Zabawa przyniosła do 2,000 zł., co po-każnie zasililo pustą kasę miejscowego oddziału Czerwonego Krzyża i dało zadowolenie moralne inicjatorom.

Bolesław Tyszką.

Absurdy życiowe.

Pewien młody człowiek, bezwyznaniowicie z przekonania, chciał wstąpić w związku małżeńskie. Narzeczona i narzeczony należą formalnie do kościoła rzymsko-katolickiego.

Chcąc iść drogą prawdy narzeczony wyznał księdzu, że jest niewierzącym i prosił o ślub. Na to otrzymał odpowiedź, że bez spowiedzi nie dostanie ślubu, a gdy chciał przystąpić do spowiedzi i uprzedził księdza, że jest bezwyznaniowcem, spowiedź nie mogła dojść do skutku bez pokajania się. Tymczasem zainteresowany, będąc bezwyznaniowcem z przekonania, nie ma zamiaru się kajać.

Wobec powyższego ślub dla takiego człowieka w kościele katolickim jest nieosiągalny. Gdyby zainteresowany nie szedł drogą prawdy, lecz uczynił, jak wielu innych, t. j. wypowiadał się bez przekonania i nie mówił o swej bezwyznaniowości — miał by ślub, a tak za zbytnią szczerą nie może się żenić.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest uznanie ślubów cywilnych na wzór Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Wtedy ludzie nie będą zmaszeni do nieszczerości wobec kościoła i wobec swego samienia.

A. Z.

Słuchacz Szkoły Mierniczej

przygotowuje do egzaminów, oraz chętnie przyjmie jakikolwiek zajęcie biurowe za b. małym wynagrodzeniem.

Zgłoszenia w Redakcji „Wspólnej Pracy”.

Z życia Żydów w Łomży.

Słynny król żelaza, znany siłacz G. Breitbard miał w Łomży na boisku szkolnym w dniach 18 i 19 b. m. trzy gościnne występy, któremi zadziwił mieszkańców grodu naszego. Na program złożyły się: wbijanie gwoździa dłonią w 2 calowe deski, pokryte blachą, które pod uderzeniami pięści przechodziły na wylot, zginanie sztab żelaznych na różne wzory, tworzenie śmiertelnego mostu, leżąc na gwoździach, przez który przeszedł koń z człowiekiem, wreszcie rozbijanie kamieni młotem na piersiach siłacza. Tworzenie śmiertelnego mostu omal nie zakończyło się tragicznym wypadkiem, gdyż koń, przestraszony widokiem publiczności, skoczył w bok i nie wiele brakowało aby w skoku kopytami nie zmiażdżył czaszki siłacza. Siłacz zaangażowany został przez „Żydowski” Klub Sportowy w Łomży, przedstawienia jednak ścięgnęły mało publiczności, wobec czego kasa świeciła pustkami.

Dodać należy, że G. Breitbard jest bratem wszechświatowej sławy siłacza Zygmunta Brajtbarde, Samsona XX wieku.

* * *

W sobotę d. 18 b. m. przemysłowiec p. Orłowski, który niedawno przyjechał z Palestyny, podzielił się wrażeniami budującego się Ogniska narodowego żydów przed liczną zgromadzoną publicznością w salach związku sjonistycznego.

P. Orłowski w 2 godzinnym przemówieniu skreślił obrazy świętych miejsc w Palestynie, omówił i przedstawił życie żydów w osiedlach, zatrzymał się nad rozwojem miast, kładąc szczególny nacisk na rozwój miasta żydowskiego Tel-Auru, które z kilkuset osób w roku 1919 wzrosło w roku 1925 do 40.000. P. Orłowski skończył swe przemówienie nawoływaniem do ofiarności na rzecz funduszy sjonistycznych. Licznie zgromadzona publiczność rzęsiście oklaskami wyrażała prelegentowi wyrazy uznania i podziękowania.

* * *

W niedzielę d. 26 b. m. wyjechało z Łomży porannym pociągiem kilkanaście osób do Palestyny. Publiczność żydowska, licznie zgromadzona na dworcu, żegnała odjeżdżających odśpiewaniem hymnu narodowego i okrzykami na cześć budującego się państwa żydowskiego.

S.

Sprawozdanie.

Ze sprzedaży znaczka w dniu 26/VII 1925 r. otrzymano 236 zł. 78 gr. Pieniądze przeznaczone na Żłobek Dzienny i Szkołę Rzemiosł dla dziewcząt.

KRONIKA.

Szkolnictwo Powszechne w Łomży
 Łomża należy do nielicznych miast w Polsce, które dotychczas nie zdobyło się choćby na jeden wzorowy gmach szkoły powszechnej. Nawet niektóre gminy wiejskie w okolicy, naogół nie przejmujące się sprawami oświatowymi, pobudowały własne szkoły. W Łomży paląca ta sprawa utknęła na martwym punkcie. Wprawdzie Magistrat w tej, jak i w innych dziedzinach gospodarki miejskiej, wysuwa od czasu do czasu papierowe projekty bez zamiaru realizowania. W budżetach na 1924 i 1925 lata figurują nawet okazałe sumy na budowę szkół powszechnych. Zakłady średnie stopniowo zdobywają się na własne gmachy, jak Seminarjum Duchowne, Szkoła Miernicza. W ostatnich czasach rząd zakupił sześć gmachów prywatnych przy ul. Stacha Konwy na Seminarja Nauczycielskie. Tylko miasto ruszyć się z miejsca nie może. W swoim czasie właścicielka jednego z najokazalszych w mieście gmachów przy placu Sienkiewicza, w którym mieściła się szkoła powszechna, zwracała się do Magistratu z prośbą kupna gmachu na dogodnych warunkach, ale „ojcowie“ miasta nie uważali za właściwe z oferty skorzystać. Gmach nabyła Kurja Biskupia. Nie bronił też Magistrat gmachu Domu Ludowego, który łatwiej byłoby przebudować na szkołę powszechną niż na Szkołę Mierniczną. Oddał Kurji Biskupiej piętrowy gmach na Rybakach, zupełnie nadający się na szkołę powszechną, pomimo, że w dzielnicy tej, oddalonej od centrum miasta, szkoła bardzo jest potrzebna. W roku zeszłym Magistrat robił usilne starania o przekazanie mu gmachu powięziennego, przy ul. Wiejskiej, w celu przebudowy na szkołę powszechną, nie troszcząc się o to, że w gmachu tym mieszczą się dwie instytucje społeczne: Dom Pracy i Dom Ludowy i że znalazło w nim przytułek kilkadziesiąt rodzin, wyrzucanych na bruk. W roku bieżącym Magistrat wystąpił o przekazanie miastu na budowę szkół powszechnych obszernego placu Pocztowego. Władze wojewódzkie po zbadaniu sprawy na miejscu, odniosły się przychylnie do wystąpienia Magistratu i dalszy kierunek uzależniły od rozplanowania budynków i wogóle opracowania szczegółowego projektu użytkowania placu. Sprawa znajduje się na dobrej drodze, a pomimo to nasuwa się smutne pytanie, czy obecny zarząd miasta potrafi doprowadzić ją do pomyślnego końca.

Woda w Łomży. Jedną z największych bolączek łomżyńskich jest brak zdrowej i ta-

niej wody do picia. Sprawa ta przechodziła różne fazy. Władze rosyjskie pobudowały bardzo prymitywny wodociąg nad Narwią, z którego woda dostarczana była przez wozów do mieszkań. Za okupacji niemieckiej wodociąg ten został skasowany, a ludność zaopatrywana była w wodę ze studni artezyjskiej w gmachu pomonopolowym. Jednocześnie okupanci przystąpili do wierceń czterech studzien artezyjskich w najwyższych punktach miasta, z zamiarem rozprowadzania wody rórami po całym mieście. Obecny zarząd miasta odniósł się do tego projektu krytycznie i nagromadzone materiały do budowy studzien wyprzedał. Zaopatrywał natomiast ludność przez dłuższy czas w fatalną wodę ze studni w elektrowni miejskiej. Wreszcie, po długich i kosztownych badaniach powrócił do projektu niemieckiego — budowy sieci studzien artezyjskich. Dwie takie studnie już wywiercono — przy gmachu elektrowni i w ogrodzie miejskim i woda posłana do analizy. Trudno zrozumieć dlaczego Magistrat zaczął od punktów, w których skupienie ludności jest nie duże, które już posiadają kilka studzien artezyjskich i z których, jako nisko położonych, nie da się rozprowadzić wody po mieście. Czyżby czynami Magistratu kierowała troska o byt kilkudziesięciu wozów i chęć zachowania tradycji dostarczania wody w brudnych, zatkanych szmatami beczkach?

Ofiary Narwicy i Narwi. Dnia 20 lipca o godzinie 3 p. p. trzy koleżanki, córki ofcjalistów dworskich w Drozdowie, Marianna Boguszówna lat 16, Leokadja Mierzyńska l. 15 i Władysława Górską l. 15, udały się do kąpieli w Narwicy. Nie zwróciły uwagi na to, że płytki strumyk, zamienił się w głęboką rzekę. To też jedna z kąpiących się trafiła na głębię i zaczęła tonąć, wzywając rozpaczliwie pomocy. Koleżanki pospieszyły na pomoc, lecz zamiast uratować tonącą same podzieliły jej losy.

W dniu 23 lipca okryło się żałobą T-wioślarskie. Członkowie jego Władysław Roszkowski i Zygmunt Jakubowski udali się łodzią o godz. 6 rano do kąpieli. Miejsce na kąpiel obrali przy wsi Szur, w odległości jednego kilometra od miasta, gdzie rzeka obfituje w wiry i głębiny. Władysław Roszkowski, lat 27, doskonale posiadający sztukę pływania, nurkując znalazł się na środku rzeki, wychylił się na chwilę z wody, zawołał o ratunek i poszedł na dno, aby więcej nie powrócić. Nieszczęśliwy wypadek spowodowany był niezawodnie chorobą sercową lub paralizem. Kolega zmarłego p. Z. Jakubowski tak odczuł śmierć nieodłączonego przyjaciela że napół przytomny, nie chciał ruszyć się

z miejsca i trzeba było użyć siły, by zabrać go do domu. Zwłoki zmarłego, pomimo usilnych poszukiwań, nie były wydobyte i wypłynęły dopiero po pięciu dniach.

W tym samym dniu utonął w Narwi 11 letni chłopiec — Szostak, będący pod opieką matki, która prała w rzece bieliznę.

Nowe placówki społeczne w Łomży.
 Grono pań, bez różnicy przekonań, zrzęszyło się przy Towarzystwie Opieki nad Domem Pracy i postanowiło założyć Żłobek Dzienny (istnieje stały), aby dać możność matkom zarobkowania, oraz Szkołę Rzemiosł dla dziewcząt (istnieje męska), aby nauczyć dorastające pokolenie jakiegoś fachu i odciągnąć od szerzącej się w przerażający sposób rozpusty. W tym celu urządzona została w dniu 26 lipca r. b. kwesta uliczna. Zdawałoby się, że podobnie szlachetne poczynania powinny spotkać się z uznaniem całego społeczeństwa.

Tymczasem pismo „Życie i Praca“ dopatrzyło się w całej tej akcji partyjności, a to na tej podstawie, że na znaczku, użytym do kwesty, figurował napis: „Opieka nad dzieckiem robotniczym“. „Robotnik chrześcijański“, „Młodzież chrześcijańska“, „Stowarzyszenie Kobiet Katolickich“ — to są tylko rzeczy bezpartyjne! O bezpartyjności mówią ci, którzy wyrzucają z pracy człowieka, jeżeli się zdradzi, że należy do związku klasowego, którzy usuwają ze Zjazdu Młodzieży delegatkę, która jednocześnie należy do Domu Ludowego, nie będącego pod wpływem duchowieństwa.

PRZETARG

na jednorazową dostawę słoniny.

Rejonowe Kierownictwo Intendentury Łomża zawiadamia, że w dniu 17 sierpnia 1925 r. o godz. 12-iej odbędzie się w temże Kierownictwie przetarg na dostawę 30.000 kg. słoniny krajowej dla Rejonowego zakładu żywnościowego Łomża.

W ofercie należy podać cenę za jeden kilogram loco magazyn odbiorczy.

Do oferty należy dołączyć dowód złożenia wadium w wysokości 5% wartości oferowanej dostawy oraz świadectwo przemyślowe.

Oferty, które wpłyną po przetargu rozpatrywane nie będą.

Bliższych informacji adziela Rejonowe Kierownictwo Intendentury Łomża (ul. Polowa № 10.).

Rejonowe Kierownictwo Intendentury Łomża.

Berk Michel z Łomży, ul. Woźniowska № 22 zgubił książeczkę wojskową za № 2744/1 wydaną przez P. K. U. Łomża.

Władysław Modzelewski ze wsi Duchny Młode gminy Śniadowo, pow. Łomżyńskiego zgubił książeczkę wojskową, za № 3579 rocznika 1900 wydaną przez D-wo 33 p. p.

Auter Chmiel z Łomży przedmieścia Łomży, zgubił dowód osobisty wydany przez Starostwo Łomżyńskie.